Numer zawiera 4 strony
OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Cena n-ru 15 gr.
W CAŁYM KRAJU



ROK I — WARSZAWA, DNIA 11 LIPCA 1937 R. — Nr. 13

FILM • TEATR • MUZYKA • TANIEC • RADIO • MALARSTWO • FOTOGRAFIA • SPORT • TURYSTYKA • MODA • KOSMETYKA • ROZRYWKI

MONARCHICZNE NASTROJE TEATROMANÓW!

SZCZEGÓŁY NA STR. 2-ej

JULIAN KRZEWIŃSKI

SASKI OGRÓD—PIERWSZE ATELIER FILMOWE

Było to w czasach dwukonnych dorożek na gumach, „letniego sezonu Warszawy" — Doliny Szwajcarskiej i pierwszych „iluzjonów" czyli kinematografów.

Pierwszą salą, wyświetlającą krótkometrażowe filmy, był lokal nazwany „Iluzjon", mieścił się na Krakowskim Przedmieściu pod 4-tym, róg Oboźnej. Od nazwy tego pierwszego kinematografu powstał termin „iluzjony" — określający te przybytki, będące najpopularniejszymi miejscami rozrywkowymi Warszawy — a znane dziś pod nazwą kin.

Na pustym placu, gdzie mieści się teraz bank i kino „Rialto", przy ul. Jasnej, postawiono wówczas drewnianą budę, pomalowaną na fioletowo - popielaty kolor... Był to pierwszy specjalny budynek, przeznaczony do wyświetlania filmów. Nazywał się „The Phenomen". Pamiętam jeszcze z tych czasów kino „Czary" i wreszcie „Miraż", (gdzie obecnie mieści się „Europa"). Obrazy, które publiczność warszawska mogła oglądać w tych paru zaledwie kinematografach, sprowadzano z zagranicy. W Polsce mało kto nawet wiedział, jak wygląda aparat do zdjęć kinematograficznych.

W tych to odległych czasach Wincenty Rapacki (syn), Antoni Fertner, Juliusz Zagrodzki (późniejszy prezes Związku Producentów Kinowych) i autor niniejszych wspomnień, zawiązali pierwszą polską krajową spółkę do zdjęć kinematograficznych.

Aparat, który sprowadziliśmy z Berlina, w niczym nie przypominał urządzeń dzisiejszych. Ten jakim posługiwał się nasz pierwszy operator, i zapewne pierwszy w Polsce człowiek nakręcający film, różnił się bardziej od współczesnego aparatu, niż pierwszy pociąg Stephensa od „lux-torpedy".

Jakie ciekawe byłoby obejrzeć teraz któryś z tych krótkich skeczów, w których brali udział: Józefina Bielska, Rapacki, Fertner. Widząc dziś te „chińskie cienie" (nie znano jupiterów i nie używano żadnych sztucznych środków oświetlenia; nawet blendy nie były w użyciu) — dziwilibyśmy się z pewnością, co właściwie ciągnęło takie tłumy publiczności do „Mirażu", gdzie całą atrakcję programu stanowił jeden z naszych skeczów — „Kosz prymadonny", „Zazdrosny konkurent" lub inny, każdy poprostu chciał zobaczyć po raz pierwszy na ekranie twarze, które znał z życia i ze sceny. Dyrekcja „Mirażu" wyświetlając też stare i już dobrze w Warszawie opatrzone filmy z Astą Nielsen, Maksem Linderem, czy Princem — pierwszymi ulubieńcami zagranicznej produkcji kinowej dawała jako dodatek obrazy z naszymi popularnymi aktorami z teatru „Nowości".

Przy nakręcaniu naszych filmów mieliśmy tysiączne przeszkody i utrudnienia. Staraliśmy się, oczywiście wykorzystać plenery. Nawet nikomu przez głowę nie przeszło, że możnaby korzystać z zamkniętego studia, jako terenu zdjęć wnętrz. Poprostu na trawie w Saskim Ogrodzie, ustawiano dekoracje, które przez chwilę, gdy operator kręcił korbkę aparatu, maszyniści trzymali rękoma. Dla pobłażliwej i jakżeż rozbrajająco nie wymagającej publiczności nie było to przeszkodą, że dekoracje się chwiały, że firanki przy zamkniętych oknach fruwały pod sufit, że wiatr nawiewał na posadzkę liście z drzew ogrodowych. Nic to. Pracowaliśmy w pocie czoła, a publiczność oceniała bardzo pochlebnie nasze wysiłki.

Nie dziwię się, że jak wyczytawszy wówczas w jednym z pism proroctwo, iż sztuka kinematograficzna nigdy nie zajmie w świecie poważniejszej pozycji, bo nie ma szans rozwoju i nie warto aby aktorzy zawracali sobie głowy kinematografem, a recezenci oglądaniem filmów, bez względu na to, czy grają w nim aktorzy zagraniczni, czy krajowi — nie dziwię się, teraz, że zgadzałem się w duszy z tym twierdzeniem „doświadczonego" dziennikarza.

Wszystko to działo się w 1910 roku. Dopiero w parę lat potym, Aleksander Hertz rozpoczął produkcję filmów krajowych, podchodząc do tego zagadnienia już zupełnie fachowo. Byłem wówczas reżyserem i scenarzystą. W moim to filmie p. t. „Wściekły rywal" grała późniejsza gwiazda zagranicznych ekranów, Mia Mara. Stawiali tam też pierwsze kroki przed okiem obiektywu Węgrzyn, Pola Negri, Bruczówna i wiele, wiele innych.

NAJPIĘKNIEJSZA PARA KOCHANKÓW
EKRANU POLSKIEGO



TAMARA WISZNIEWSKA i MIECZYSŁAW CYBULSKI
ukażą się w filmie p. t. „Dziewczyna szuka miłości", reż. Rom. Gantkowskiego, realizowanym przez wytw. „Panta-Film"
Fot. „Panta-film"

CZESŁAW NAPIÓRKOWSKI

RABUNKOWA GOSPODARKA T.K.K.T.

Stał się fakt zupełnie nie wiarygodny. P. Andryczówna zachorowała na anginę. w związku z tym w teatrze Polskim na tydzień zawieszono przedstawienia! Słynącemu z przedsiębiorczości i energii dyr. Szyffmannowi, reklamowanemu od wielu lat p. n. „geniusza teatru", nie tylko nie udało się zastąpić chorej artystki i uruchomić w ten sposób „Cezara i człoiweka", ale nawet... zmontować ad hoc jakiegoś wznowienia.

A zespół teatrów „Polski — Mały" nie przepracowuje się zbytnio. W teatrze Małym grana jest bowiem sztuka dwuosobowa („Freuda teoria snów") z p. Romanówną. Partnerujący jej Mariusz Maszyński jest na występach i do stałego zespołu nie należy.

Naprawdę bezprzykładny to fakt, graniczący ze skandalem!

Przy dobrej woli można było zastąpić chorą aktorkę w ciągu d w u c h dni. Chyba p. Szyffmann pamięta, (a może nawał zajęć „baletowych" zamglił wspomnienia dobrych czasów nowego naszego Diagilewa), gdy zachorowała ś. p. Mary Mrozińska, a już na drugi dzień w "Ósmej żonie Sinobrodego" zastępowała ją modna podówczas Gryficz-Mielewska. Ś. p Mrozińska zmarła, nastrój przygnębienia wśród tłumów wielbicieli talentu niezapomnianej aktorki nie przyczyniał się może nawet do powodzenia płaskiej farsy, a jednak p. Szyffmann, prowadzący podówczas swoje teatry bez subwencji, nadal grał sztuczydło Savoira codziennie, a gdy w pechowej roli ciężko zachorowała Mielewska, potrafił energiczny przedsiębiorca znaleźć 3-cią „żonę Sinobrodego" w osobie Gellówny. I handel szedł... Ale tu są subwencje. Na afiszu nie bulwarowe farsidło, ale poważna sztuka polskiego dramaturga. Więc zamknąć budę, Andryczówna jest niezastąpiona! A gospodarka tak rabunkowa, repertuar tak „żelazny", organizacja pracy tak świetna!!!

Widocznie „jest coś zgniłego w państwie Duńskim". Czy ten odorek zgnilizny nie dolatuje do Aleii Szucha, gdzie mieści się siedziba Departamentu Kultury Sztuki?... Co na to p. Zawistowski — co na to p. minister Korsak? Czy p. Kaden też jest zachwycony? I czy p. Szyffmann przypadkiem nie zwątpił już w siebie?

Tak pytać można bez końca. Ale dość pytań. Wrócimy do nich w dniu rozpoczęcia występów reprezentacyjnego baletu polskiego p. Szyffmanna na Wystawie Paryskiej.

Z PARYSKICH TEATRALII — TRZY SUKCESY

(Korespondencja własna „X Muzy")

Największym sukcesem artystycznym sezonu wystawowego w Paryżu jest stanowczo wystawiany w teatrze „Athenée" goetheowski „Faust" w inscenizacji dalekiej od wszelkich szablonów, w szacie malarskiej imponującej przede wszystkim prostotą. Mistrzowskie operowanie światłem daje efekty zdumiewające. O przedstawieniu tym wartoby właściwie napisać obszerny artykuł, przynosi ono bowiem zaszczyt teatrowi francuskiemu, o którym w Warszawie opowiada się tyle złych rzeczy.

W dziale „bulwarowym" prawdziwą sensacją jest tryumf, zębem czasu draśniętego komediopisarza, Piotra Webera, autora słynnego „Bębna". Niespożyty dowcip dawnego współpracownika Hennequina zdobył sobie — jak to się mówi — „cały Paryż" i od siedmiu miesięcy Teatr „Palais Royal" rozbrzmiewa serdecznym śmiechem na komedii „Madame est avec moi". Dawną swoją pomysłowość sytuacyjną i niezrównaną rutynę konstrukcji wzbogacił Weber zupełnie nowoczesnym „pointowaniem" dialogu, dowcipem słownym, górującym nad Verneuillem. Stary mistrz paryskiej farsy uszlachetnił swój kunszt i okazał się pełnym najświetniejszego paryzjanizmu komediopisarzem. To też sztuka idzie niemal codziennie po dwa razy: (poranki o 3-ej), o bilety trudno, wszystko na kilka dni naprzód wyprzedane (biedna Warszawo!).

Teatr „Bouffes Parisiens" znalazł „złotą żyłę" w operetce Straussa „Trzy walce". Grano ją w Warszawie p. n. „Miłosne walce". Główną rolę (potrójną) kreuje niespożyta Yvonne Printemps. Ta „wiosna Paryża" kreowała „Wesołą wdówkę" w r. 1905-ym! Przed 32-ma laty! Dziś, po sukcesie filmowym „Damy Kameliowej", po sensacyjnym rozwodzie z Sachą Guitry, zapragnęła znów operetkowych laurów. Jej kostiumy z trzech epok robią furorę, a niedomagania wokalne w tolerancyjnej stolicy świata nikogo nie przyprawiają o apopleksję. Paryż ma maksymę „stare wino i stare aktorki to rzecz naplepsza". W „A. B. C." matuzalowa Mistinguett, w rewii też sedziwa Cecile Sorel, a w „Buffie" — dobrze już podstarzała Yvonne Printemps radują serca paryżan. I pomyśleć, że ani jedna nowa gwiazdka nie zalśniła od dawna na firmamencie paryskich scen i scenek. „Villa lumiére" ceni zasługi lat i nagradza honorową Legią Wierności. Nie chcą nowych, póki stare żyją!

O. Korsak

Z cyklu: „WIELKIE KARIERY"

MARIA MODZELEWSKA

Młoda aktorka krakowska Maria Modzelewska, kiedy w 1924 roku, przyjechała do Warszawy, miała już za sobą niejeden sukces w Bagateli, tej prawdziwej kolebce gwiazd owego okresu. Ale dopiero w Szalonej Julce Kisielewskiego („W sieci"), zainteresowała teatralną Warszawę ciekawa, trochę chaotyczna indywidualność tej z krwi i kości aktorki, aktorskiego dziecka, które już w pierwszych swych krokach scenicznych przejawiało zdumiewającą rutynę i swobodę.

Świetnie zagrana rola w farsie „Niedojrzały owoc" i kapitalnie wypowiedziana bajeczka zjednały Modzelewskiej popularność w stolicy i uczyniły z niej jedną z modnych gwiazd. Był to okres królowania czterech Maryś: porywająco szczerej, w pełni środków artystycznych Brydzińskiej (dziś Maurycowa hr. Potocka), pięknej, lecz zimnej Majdrowiczówny (porzuciła scenę dla małżeństwa), niewolącej serca słodyczą i czarem dziewczęcym Malickiej, oraz coraz lepszej, coraz odpowiedzialniejszej, typowej „amantki" Gorczyńskiej. Przyszła jednak — piąta i szybko zaczęła rywalizować o palmę pierwszeństwa... a rola Ewy w „Dziejach grzechu" (przeróbce z Żeromskiego), dała jej wielki rozgłos i wielką, poważną w teatrze pozycję. W roli tej osiągnęła Modzelewska: wysoki poziom sztuki aktorskiej. Prawda, szczerość, siła dramatyczna, skupienie psychiczne cechowały grę daleką od szablonu. Jakby połączenie żywiołu w melancholią. Było to coś nowego, coś cudownie własnego w interpretacji twórczej, porywającej.

Dyr. Szyffmann zrozumiał, że Modzelewska jest atrakcją, że jest „kasowa". Przyszedł „Broadway" z piosenką i tańcem, a po tym „Artyści". I znów piosenka. Jaracz i Modzelewska! Warszawa szalała. Ale ta piosenka, z taką wyjątkową prostotą i wyczuciem śpiewana w dramacie, stała się pewnego rodzaju klątwą.

Debiut w rewii („Qui Pro Quo") był raczej sensacją, niż sukcesem. Nowopasowana diva z wielkim wdziękiem nuciła „i chciałabym i boję się". A Warszawa, konstatując, że w rewii czy kabarecie, Marysia nie dorówna Hance, Zuli i Mirze, pobłażliwie oklaskiwała eksperyment, oczekując jednak nowej wartościowej kreacji dramatycznej.

A tymczasem jednak pojawiła się na afiszach — operetka „Jim i Jill". Modzelewska tańczy i śpiewa z rutyną operetkowej subretki. Warszawa oklaskuje również i to bardzo inteligentne oraz dowcipne udawanie gwiazdy operetkowej, czekając w dalszym ciągu na wielką rolę dramatyczną. Naprożno. Znów piosenki, znów „Banda". A po tym piękny przebłysk — „Firma" Hemara. Obok Jaracza gra Modzelewska po swojemu: szczerze, prosto, nie banalnie. Ale znów przyszedł letarg, a po tym znów eksperyment z „Piękną Heleną".

Tyle już eksperymentów dokonano na arcydziele Offenbacha! Jeden więcej, jeden mniej...

Ale przecież właściwym terenem Modzelewskiej jest drama: i komedia, a tam jakoś gasnąć zaczęła gwiazda tej świetnej aktorki. Niewdzięczna rola w „Miliarderce" Shawa przechodzi bez echa... I oto ponowna niemal roczna przerwa. Dlaczego? Przecież w T. K. K. T. prawie, że niema aktorek naprawdę „urodzonych".

Ostatnio, bardzo, ale to bardzo niefortunny „Wielki Bałagan" w „Cyruliku", przyduszął wręcz talent Modzelewskiej.

Kto marnuje tę świetną aktorkę?

Kto niszczy i wyjaławia indywidualność wartościową i bujną?

Kto każe wielkiej dramatystce być kiepską „disseusą"?

Kto pozbawia scenę polską tej aktorki, w którą wierzyła cała Polska, a która teraz powróciwszy do Teatru Narodowego, wydała się wszystkim w „Powrocie Przełęckiego", jakby zgaszona, chora, apatyczna, daleka od dawnych swoich porywających kreacyj.

Modzelewska jest młoda i utalentowana. Zła passa może minąć bezpamiętnie.

Dziś zamieszczamy ją w naszej rubryce „wielkich karier", wierząc, że nie będziemy pisać o niej w naszej smutnej rubryce „podciętych skrzydeł"...

Elf.

Scena polska wkrótce mieć będzie królowę!

PRZEBIEG NASZEGO PIERWSZEGO PLEBISCYTU

W ciągu minionych dwóch tygodni trwania plebiscytu daje się zaobserwować coraz bardziej rosnące zainteresowanie publiczności.

Chociaż dotychczasowe rezultaty wykazują dominującą przewagę pp. Malickiej, Biesiadeckiej i Jaroszewskiej, to jednak jutro przynieść może nieprzewidziane i nieoczekiwane zmiany. Zwolennicy tych czy innych wybitnych aktorek nie powinni tracić nadziei i walczyć w dalszym ciągu o koronę dla swoich ulubienic.

Dotychczas otrzymały głosów: **Maria Malicka — 256, Janina Biesiadecka — 132, Zofia Jaroszewska — 128, Zofia Lindorfówna — 61, Pelagia Relewicz-Ziembińska — 57, Leokadia Pancewicz-Leszczyńska — 41, Irena Eichlerówna — 39, Janina Romanówna — 34, Maria Gorczyńska — 20, Elżbieta Barszczewska — 19, Jadzia Andrzejewska — 17, Maria Modzelewska — 16, Halina Cieszkowska — 10, Krystyna Ankwicz — 9, Jadwiga Smosarska — 6, Irena Grywińska, Karolina Lubieńska i Roma Pawłowska-Jezierska po 5, Mira Zimińska — 4.**

Przypominamy, że głosy na ustalone kandydatki należy nadsyłać w dalszym ciągu p. a. Redakcji „X Muzy", Al. Jerozolimska 43. Pomiędzy Czytelników „X Muzy", biorących udział w głosowaniu zostaną rozlosowane następujące nagrody:

Dwa aparaty fotograficzne „Baby Browne" firmy „Kodak".
Pióro wieczne firmy „Żak".
50 bezpłatnych zabiegów kosmetycznych pod kier. prof. p. C. Sandler.



Zegarek firmy „Agfa"
Wyroby kosmetyczno-perfumeryjne firm:
Academie Scientefique de Beauté, Paris.
W. Falkiewicz, Poznań.
„Deva" w/m.
„Galanteria Wiedeńska" w/m.
„Gillot" w/m.
W. Kruszecki w/m.
Pinaud, Paris.
„Ravis" w/m.
„Świt" lab. dr. J. Świtalskiej w/m.
Bilety bezpłatne do teatrów i kin warszawskich
oraz
Efektowne portrety najpopularniejszych „gwiazd" amerykańskich i europejskich.

Po skończeniu Plebiscytu ogłoszona zostanie lista nagrodzonych Czytelników.

KUPON PLEBISCYTOWY — Seria VI

IMIĘ I NAZWISKO GŁOSUJĄCEGO ....
MIEJSCOWOŚĆ ....
ADRES ....
ODDAJĘ GŁOS NA ....
PODPIS ....

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

P. Dyr. Ludwikowi Goldflusowi z powodu śmierci Matki Jego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

REDAKCJA

ALEKSANDRA JUSTYNÓWNA

ZA KULISAMI FILMU

Czy film ma kulisy?...

Przyzwyczailiśmy się do tego, że zwykle pojęcie kulisów łączy się z teatrem. Wiemy, że za sceną, w kulisach teatralnych ,znajdują się pomieszczenia, w których przebierają się aktorzy, że czuwa tam inspicjent, że reżyser wyczekuje tam na aplauz widowni, i, że tam właśnie — zwykli śmiertelnicy, dla których „wstęp jest surowo wzbroniony", posyłają czasami kwiatowe upominki. Tak przedstawiają się kulisy sceny.

A kulisy ekranu? Czyż można pojęcie to łączyć z rozpiętym na tle ściany płótnem i umieszczoną poza nim aparaturą? A jednak kryje się tam właśnie cała tajemnica współczesnej kinomatografii.

Uchylmy na chwilę brzeg ekranu i... wejdźmy za kulisy filmu.

✶

Jedno z warszawskich atelier. Właśnie trwa nakręcanie filmu „Dybuk" — legendy dramatycznej Anskiego, jednego z najcenniejszych utworów literatury żydowskiej, wystawionego już na licznych scenach europejskich i amerykańskich (w Warszawie, w Teatrze Polskim).

...Nad dekoracją starego kazimierzowskiego, rynku zajaśniało na chwilę „słońce". Promienie padły na obdrapane mury, na brudny piasek, oświetliły gromadę ludzką — nędzarzy w czarnych kapotach i białych pończochach, grupę kobiet, przybranych w kolorowe chustki. Jednocześnie odezwały się, jakby dochodząc z daleka, dźwięki smętnej melodii. Tłum poruszył się... wsłuchany w śpiew cadyka - cudotwórcy, w tanecznym rytmie, rozsunęły się grupki, by zrobić miejsce dla starej żebraczki-śmierci.

W pewnym momencie rozległ się przeciągły gwizd. Reflektory zgasły, aktorzy i statyści stali się sobą. W atelier zapanował normalny zgiełk.

Rynek kazimierzowski przemienił się w tej chwili w ogromną halę filmową, w której z trzech stron ustawiono dekoracje. Przy stojącym na wolnej przestrzeni wielkim aparacie do zdjęć — zaczął poprawiać coś operator. Asystenci podbiegli do reżysera.

— Proszę przestawić statystów, ot tam z prawej strony!

— Niech pani zbliży się do grupy dopiero kiedy dam znak, proszę uważać na mnie.

Aktorzy z uszminkowanymi jaskrawo twarzami skupili swą całą uwagę na słowach reżysera. Padły nowe wskazówki.

W tym samym czasie operator wydaje rozkazy mechanikom.

— „...trzydzieści cztery (numer reflektora) bardziej na prawo! Dwadzieścia gasić!"

I znów przeciągły sygnał, oznajmiający rozpoczęcie zdjęć. Reflektory zabłysły ponownie. Przed obiektyw wybiega t. zw. składacz z tabliczką, na której oznaczony jest numer zdjęcia konieczny po tym przy montowaniu całości. Szelest dwóch składanych deseczek oznacza początek nakręcania. Zapada cisza... Odzywają się dźwięki melodii, granej przez umieszczoną poza obiektywem orkiestrę. I znów, po raz już któryś, powtarza się poprzednią scenę.

Przeciągły gwizd? Tym razem z kabiny operatora dźwiękowego. Ktoś zakasłał — zdjęcie jest zepsute. Trzeba zaczynać od początku!... po raz drugi, dziewiąty, piętnasty tak długo, aż reżyser uzna nareszcie, że zdjęcie wypadło zadawalająco.

✶

Za kulisami ekranu poznaje się dopiero ogrom pracy włożonej w stworzenie filmu. Im lepsze chce się osiągnąć wyniki, tym dłużej trwać musi jego wykonanie.

Nakręcaniem „Dybuka", który posłużył nam jako przykład dla normalnej twórczej, mozolnej pracy nad filmem, kieruje reż. M. Waszyński i A. Marek; główne role otwarzają — Dina Halpern, Lili Liliana, Abram Morewski, Judyta Berg.



Scena z filmu „Dybuk" wg. sztuki Sz. Ańskiego. Na zdjęciu p.p. Liliana oraz Lipman.
Fot. „Feniks".



DLA CIEBIE PANI!

W każdym sezonie moda lansuje nowe uprzywilejowane barwy. Obecnie roztacza całą gamę kolorów... wyszukuje coraz to nowe, śmiałe kontrastowe połączenia. Dwa jednak są kolory, którym władczyni wszystkich kobiet zapewniła egzystencję w permanencji — to czarny w zimie i biały w lecie.



Prześliczna suknia wieczorcwa z białej organdyny.

Białe suknie i okrycia w słoneczne, ciepłe dni zapanowały zwycięsko. Nosi się je o każdej porze dnia i we wszelkich okolicznościach. Kolor biały jest wszędzie „na swoim miejscu" — w mieście i na letnisku, na wsi i w miejscowości kuracyjnej, na plaży i na letnim dancingu . W tym kolorze są wszystkie niemal materiały, a rodzaj tkaniny zależny jest jedynie od charakteru ubioru. Na sukienki sportowe nadaje się np. najlepiej pika, płótno i t. zw. surowy jedwab, na komplety popłudniowe używa się najchętniej **crepe romain** i **crepe marocain.** Pięknie wyglądają letnie toalety wieczorowe z białej organdyny lub tiulu.

Nowość tegorocznej mody n. p. bardzo wdzięczną i twarzową stanowią białe wełniane lub pikowe, otwarte na przodzie płaszczyki, włożone na kolorowe sukienki z jedwabiu **imprimé.** Zawsze eleganckie, nadające się na każdą porę dnia, są białe wełniane kostiumy, o kroju angielskim, noszone z kolorowymi bluzkami; przed południem do takiego kompletu nosi się sportowy kapelusz i bluzkę o kroju męskim, popołudniu zaś — pięknie wygląda biała panama i strojna jedwabna bluzeczka.

Bardzo elegancko prezentują się wszelkie białe toalety ozdobione kolorowymi przybraniami. Do sukienek można sobie przygotować paski, kokardy i kamizelki w różnych kolorach, które przy częstym zmienianiu, nadają sukience pozory nowości. Efektownie prezentuje się np. biała suknia z przybraniem czerwonym w białe grochy — paskiem, chusteczką i kieszonkami; na suknię taką nałożyć również można granatową dwurzędową marynarkę. Do płaszczy i kostiumów zastosować należy kolorowe kapelusze, pantofle, rękawiczki i t. p.

Nie trzeba również zapominać i o sukienkach **imprimé** w kolorowe wzory na białym tle.

Lato to królestwo „białej mody". Efektownej, twarzowej i pozostawiającej możliwości najśmielszego kojarzenia barw.

a. f.

JAK PIELĘGNOWAĆ TWARZ W CZASIE LETNICH PODRÓŻY?

Lato jest najbardziej odpowiednim czasem do podróżowania.

Bez względu na to, jaki rodzaj podróży się wybiera, czy to pociąg, czy samochód, samolot lub pieszą wycieczkę, kwestia odpowiedniego wyekwipowania się jest zagadnieniem doniosłego znaczenia.

Zazwyczaj pamięta się o zabraniu odpowiednich sukien, wygodnego obuwia, a zapomina zupełnie o zaopatrzeniu się w odpowiednie środki kosmetyczne do pielęgnowania twarzy.

Pielęgnacja cery w podróży polega przede wszystkim na odpowiedniem jej oczyszczaniu.

Pod wpływem zbyt silnego naświetlania słonecznego i ciągłych zmian atmosferycznych rozszerzają się znacznie pory, a brud i kurz wnikają w skórę. Należy więc o tem pamiętać i oczyszczać twarz dokładnie odpowiedniemi, niedrażniącemi środkami.

Często podczas podróży spotyka się twardą wodę wapienną, nie nadającą się absolutnie do mycia twarzy. Wodę taką należy przed użyciem przegotować, poczem dla zmiękczenia dodać boraksu lub sody oczyszczonej w ilości łyżeczki na litr wody. Przygotowanie takiej wody absorbuje jednak dużo czasu i dlatego należy też zabrać ze sobą w drogę jakiś specjalny środek oczyszczający, który byłby łatwy i prędki w użyciu, nie niszczyłby skóry, a jednocześnie oczyszczał ją i odświeżał. Środki kosmetyczne do czyszczenia skóry w postaci galaretek bardzo się do tego celu nadają.

Ważną także kwestią w podróży jest ochranianie twarzy. Zwłaszcza mieszkańcy miast, których skóra nie jest przyzwyczajona do ciągłych zmian atmosferycznych, wiatrów i silnego naświetlania promieniami słonecznymi, powinni pamiętać aby przed każdą wycieczką natłuścić twarz dobrym kremem tłuszczowym i w ten sposób ochronić cerę przed wysuszeniem, podrażnieniem i przedwczesnem zwiotczeniem.

Używanie środków upiększających w podróży powinno być minimalne i tylko w koniecznych wypadkach. W każdym razie przed nałożeniem różu czy pudru trzeba twarz dokładnie oczyścić z brudu i pyłu.

Zaznaczyć należy, że przy cerach opalonych nie można stosować pudru w jasnym odcieniu, gdyż puder taki będzie się odznaczał na twarzy i psuł efekt opalenizny.

Dr. med. J. Świtalska



Tak modny obecnie komplet: biała angielska suknia z piki i wełniane luźne palto.



Oto pierwszy fotomontaż z filmu „Parada Warszawy".
W rolach głównych: Jadzia Andrzejewska, Stefcia Górska, Helena Grossówna, Romuald Gierasieński, Loda Halama. Kazimierz Krukowski, Hanka Ordonówna, Józef Orwid, Stanisław Sielański, Zofia Ternè, Lena Żelichowska, Chór Dana.
Reż. Konrad Tom.
Fot. „O. K. Film".

FILMY STWORZONE PRZEZ ŻYCIE

Często słyszy się rozmowy fachowców, że brak im tematów filmowych, wszystko, to już było, powiadają producenci, a publiczność wymaga ciągłych nowości, oryginalnych pomysłów, dowcipu, sensacji, a nade wszystko prawdopodobieństwa. „Jeśli film ma mieć powodzenie, winien być wzięty z życia" — twierdzą, jakież życie samo tworzy często filmy nieprawdopodobne... Oto jeden z takich filmów zakrawających na bajkę lub popularnie mówiąc „bujdę na resorach".

W Budapeszcie pewien młody człowiek, posiadacz nowoczesnego kawalerskiego mieszkania, postanowił pewnego upalnego poranku, wykąpać się. Udał się więc do łazienki — odkręcił krany z wodą — rozebrał się i zamierzał już wejść do wanny, gdy przypomniał sobie, że nie wziął gazety, którą roznosiciel kładł zwykle na schodach przed drzwiami. Przyjemnie jest przecież przejrzeć wszystkie aktualności, przeczytać powieść w odcinku siedząc wygodnie zanurzony w ciepłej wodzie. Wygodniś w stroju Adamowym otwiera ostrożnie drzwi — stwierdza, że go sąsiedzi nie widzą — lecz niestety, gazeta miast na zwykłym miejscu leży trochę dalej, za progiem, na szczęście jest to niedziela na schodach nie ma żywej duszy i nikt nie widzi mężczyzny nawet bez listka figowego. Nagus oglądając się bacznie posuwa się w stronę leżącej gazety — jest już u celu, wyciąga rękę — gdy w tem z hałasem zamykają się drzwi — przeciąg!!! Nagi mężczyzna ma odcięty odwrót.

Jedyną osłoną jest... owa fatalna gazeta. Zrozpaczony zakrywając się jak może puka do sąsiadów o pomoc, otwiera mu kucharka, i na widok nagusa, z wielkim krzykiem zatrzaskuje drzwi. Co robić? Schodzi o piętro niżej, powtarza się ta sama historia, niżej znów spotyka go podobne przyjęcie, aż wreszcie gdy dzwonił do drzwi na parterze został dostrzeżony z przeciwnej strony i o to przez całą klatkę schodową wielkiej kamienicy gruchnęła wieść: wariat lata nago po schodach.

Wezwano pogotowie ratunkowe i policję. Nagus uciekł na najwyższe piętro, przedostał się na strych, i tam dopiero udało się go schwytać. Nie dopuściwszy do głosu, nałożono mu kaftan bezpieczeństwa i przewieziono do szpitala dla obłąkanych. Tu dopiero po długich i żmudnych badaniach lekarskich — delikwent, będący w stanie nerwów bliski... podejrzeniu, zdołał wyjaśnić iż zaszła tu fatalna omyłka. Został więc ubrany, odstawiony na policję — i po spisaniu protokułu wypuszczony na wolność.

Ale to jeszcze nie koniec naszego filmu. W międzyczasie na szybko biegnącej taśmie widzimy, jak woda w wannie przebiera się i płynie z łazienki do pokoju, do przedpokoju przez szparę w drzwiach na schody i przez sufity do innych mieszkań. Potop w całym domu. Zaalarmowano straż ogniową. Gdy młody człowiek wrócił do domu, akcja ratunkowa była w pełnym toku. Nawymyślano mu, zagrożono sprawą sądową i musiał pokryć trojakie koszty, pierwsze za przewiezienie karetką do szpitala, po drugie za wypompowanie wody ze swego mieszkania i za szkody wyrządzone sąsiadom i gospodarzowi.

A po czwarte śmiał się z niego przez długi czas cały osuszony dom, cała ulica i cały Budapeszt.

A. W.

NOWOŚCI FILMOWE

Katalog filmowy Warszawskiej Kinematograficznej S. A. na sezon 1937/38 zapowiada 18 obrazów, z których: 9 dramatów, 4 komedie muzyczne, 2 komedie zwykłe, 1 szpiegowski, 1 kryminalny oraz 1 operetkę. Obsadę tej rewii stanowią m. in.: Lilian Harvey, Willy Birgel, Willy Fritsch, Lida Baarowa, Gustaw Fröhlich, Anny Ondra, Lili Dagover, Iwan Petrowicz, Hansi Knoteck, Maria Cebatari, Paul Richter. Wśród reżyserów poszczególnych filmów widnieją nazwiska — Paul Martin, Georg Jacoby, Karol Lamac, Detlef Sierck, Karl Ritter, Gerhard Lamprecht, Ryszard Szneider-Edenkoben i inni.

Na podstawie reprodukowanych w katalogu fotosów, sądzić należy, że strona techniczna i dekoracyjna innych obrazów, odpowiada poziomowi ich obsady reżyserskiej i aktorskiej.

„Pierwsza miłość Thei Bianchi"

Romans filmowy Leopolda Brodzińskiego 12)

Streszczenie.

Młodziutka warszawianka p. Thea Białczyńska, kształcąc się w śpiewie, debiutuje na koncercie w Warszawie i otrzymuje engagement za granicę. Szybko robi karierę, jest primadonną Opery Paryskiej, wychodzi świetnie za mąż za starszego od siebie i obojętnego człowieka.

Nie chcąc zmuszać się do pożycia z niemiłym sobie mężczyzną, rozwodzi się. Jej życie erotyczne jest najzupełniej pasywne. Dopiero gdy —podpisawszy układ do Hollywood—poznaje w Paryżu przyszłego swego partnera młodego boksera amerykańskiego Toma Reana, Thea Bianchi (taki jest pseudonim artystyczny pięknej polki) orjentuje się, że nieznane dotąd uczucie wkradło się do jej serca. Uciekając przed miłością i stosunkiem z bokserem, co dla liczącej się z konwenansami Thei wydaje się skandalem, przyjmuje Thea oświadczyny rumuna Geornescu, o którego przeszłości właściwie nic nie wie.

Na okręcie znów spotyka się z Tomem, a okoliczności zmuszają ją do wyznania bokserowi swego uczucia. Podczas podróży giną Thei drogocenne perły, ofiarowane jej, jako podarek ślubny, przez rumuna.

Geornescu udaje się do N. Jorku, Thea i Tom pozostali w Hollywood.

Tom szczerze uradował się sukcesem Jaque'a. Dziś miano nakręcać tylko sceny na ringu, bez dialogów, nie miał więc nadziei na spotkanie z Theą, której nie widział tu jeszcze ani razu.

— Madame Bianchi będzie dziś obecna w studio — powiedział nagle francuz — zrobimy na niemo zbliżenie w loży. Tak zdecydował John Curbey.

Tom zapanował nad wzruszeniem, które ciepłą falą przepłynęło od serca do gardła i przyjemnym, acz dręczącym skurczem na chwilę zatamowało oddech.

A Jaque mówił dalej:

— Bardzo miło jest pracować z madame Bianchi. Taka równa, opanowana, nigdy nie prowokuje reżysera, ani partnerów, jak tutejsze vedetty.

Tom słuchał tych zdawkowych słów czczej pochwały, jakby melodyjnej pieśni. Nie podejrzewał sam siebie o taki tani sentymentalizm. Wprawdzie zawsze wzruszał się łatwiej, niż inni koledzy-bokserzy, ale to były wzruszenia obiektywne, czasem wprost artystyczne. Wzruszał go piękny wieczór, iskrzące gwiazdami niebo, widok cudzego szczęścia na filmie...

Ale wzruszać się własnym przeżyciem! To było nowe i obce, a przede wszystkim — zawstydzające.

Ten wstyd przypomniał Tomowi, że za chwilę w obecności mnóstwa ludzi obcych, spotka się z Theą. Spojrzał w lustro. Obca, ostra w wyrazie twarz nie zdradzała żadnego wzruszenia. Nikt nie może podejrzewać pięknego boksera o czułostkowość i miłosną egzaltację!

———

Dekoracja ringu była już gotowa, a kilka drobnych t. zw. „fragmentów" już oświetlano oślepiającymi falami reflektorowych blasków.

W loży siedziała Thea Bianchi, jako główna bohaterka filmu. Tom spojrzał na swoją partnerkę i w pierwszej chwili nie poznał jej. Szaro-złote włosy Thei przeistoczyły się w srebrzysto-platynowe. Charakteryzacja zmieniła skupiony pełen mądrego zamyślenia wyraz twarzy i z pod czarnego kapelusza patrzała twarzyczka standartowej lalki amerykańskiej.

Rozdział XX.

DECYZJA.

Jakiś dziwny nastrój kazał Thei niespodziewanie podejść do Toma w przerwie wypoczynkowej podczas zdjęć.

— Chcę z panem mówić...

Tom spojrzał na nią z niedowierzaniem. Żadna reakcja psychiczna nie odbiła się na jego twarzy, tak bardzo zmienionej przez „Kubensa".

— Pani chce mówić ze mną? To ciekawe.

W głosie boksera zadrgała ironia. Miał wrażenie, że Thea drwi z niego i ambicja kazała mu drwiną zapłacić za drwinę.

Ale Thea nie wyczuła przykrej nuty mówiła głosem spokojnym, opanowana już i bardzo zrównoważona.

— Mogę powiedzieć ci wszystko, Tom, nawet teraz, gdy jesteś ciekawy...

— Ciekawy?

Znów jakieś bolesne szyderstwo, niedosłyszalne dla Thei zaśmiało się w głosie Reana.

— Chcę ci powiedzieć wszystko, co jest we mnie. Otóż przemyślałam tyle... I wiem już, że cię kocham. Kocham ponad wszystko, ponad moją dobrą sławę nawet. Jeżeli chcesz, odejdę od męża i pójdę z tobą, za tobą. Gdziekolwiek mnie zaprowadzisz. A jeżeli nie zechcesz, zostanę przy mężu, postaram się zrezygnować....

— Jeżeli nie zechcę?...

W głosie Toma nie było już ani śladu ironii.

— Słuchaj, Theo. Nie mówmy teraz ani o twojej miłości, ani... ani o naszej miłości. Mówmy o twoim mężu.

— O Dymitrze?

— Tak, o nim. Musisz od niego odejść, chociażbyś mnie nie kochała. Choćbyś nie kochała nikogo... Nie wolno pozostać ci ani jednego dnia pod jednym dachem z tym człowiekiem.

— Dlaczego?

Ale już zbliżał się do nich właśnie Jaque promienny i szczęśliwy, rozradowany swoim sukcesem i pełen nadziei, że oto wybija godzina jego sławy. Szedł z jakąś informacją artystyczną. Widocznie miał interes tylko do Toma, a może Thea nie słyszała, co mówią, bo nowa i znów dręcząca zagadka zaprzątnęła jej umysł:

— Ani jednej chwili nie powinnam być z Dymitrem — myślała, a jednocześnie zdała sobie sprawę z tego, że sam los ułatwia jej ewentualną decyzję natychmiastowego zerwania, bo przecież Dymitr jest w Nowym Yorku, gdzie miał przeprowadzić jakąś wielką tranzakcję finansową. Jaką?

(D. c. n.)

TEATR



IGO SYM i ZBYSZEK RAKOWIECKI
w groteskowej scenie telefonicznej w komedii muzycznej „Koletta" (miss Loteria) w teatrze „8.15"

„KOLETTA" W „8.15".

komedia muzyczna w 3-ch aktach z prologiem. Muzyka Benatzky'ego, libretto Thomasa Eunöda. Wersja polska Jerzego Waldena.

Dawni bywalcy teatralni pamiętają komedię amerykańską „Mąż z loterii", w której w swoim czasie tryumfowali Juliusz Osterwa oraz ś. p. Aniela Bogusławska, ś. p. Wilhelmina Baumanowa i ś. p. Honorata Leszczyńska — trzy znakomite aktorki charakterystyczne.

„Koletta" jest żeńskim odpowiednikiem „Męża z loterii", a nawet góruje nad swym prototypem, prolog zaś o nastrojach i akcentach zdecydowanie dramatycznych kontrastuje efektownie z akcją dalszych odsłon. Ta dziewczyna z nad Sekwany nie jest wcale w dzisiejszych czasach takim nieprawdopodobieństwem, jakby się wydawać mogło, przeciwnie — jest postacią rzeczywistą. Naturalnie „Koletta" to nie operetka, to komedia muzyczna, ale gdyby nawet usunąć z niej muzykę, (a szkoda byłoby melodii Benatzkyego i wkładek Wiktora Krupińskiego), zostałby sens trochę paradoksalnej historii — jeszcze jednej odmiany Kopciuszka.

Jako całość jest „Koletta" najlepszym przedstawieniem z dotychczasowych na scenie w „8.15". Ten rodzaj właśnie przedstawień najbardziej nadaje się do charakteru tego teatru. Zespół osiąga tu najszczęśliwszy efekt absolutnego zharmonizowania, co przypomina najlepsze czasy Teatru „8.30" za dyrekcji Leopolda Brodzińskiego . Reżyser Zdzitowiecki poszedł tą samą drogą, po jakiej kroczył wtedy w pamiętnych sukcesach kameralności operetkowej. „Peppina" i „Kobieta, która wie czego chce" to były widowiska, których typem jest właśnie „Koletta".

Dla Szczepańskiej rola Koletty to pewnego rodzaju etap: ani cienia operetkowych szablonów nie miała w swojej grze oddanej z komediową prostotą, a śpiewała... „jak Szczepańska".

Igo Sym nigdy jeszcze nie był tak miły i przekonywujący, swobodny i przyjemny. Rakowiecki stworzył postać w stylu Harolda Lloyda. Jego scena telefoniczna z Symem to swego rodzaju „maisterstück". Waltera ciężar gatunkowy, w roli ulicznego włóczęgi-filozofa, nadał wagę prologowi, a humor ostatnim scenom sztuki. W zespole wymienić trzeba poza tym Kraszewską, Łacińskiego, Ciborskiego, Lenka i Dąbrowskiego. Dekoracje efektowne (Wiechecki). Świetnym nabytkiem dla „8.15" jest kapelmistrz wiedeński Ludo Philipp. Pod jego batutą inaczej poprostu brzmią te same instrumenty. O tancerce jugosłowiańskiej p. Helenie Tanasco napisze „spec" red. Liński. Układy taneczne p. Bekeffi nie przemówiły nam do przekonania.

J. K.



LUCYNA SZCZEPAŃSKA i IGO SYM
w scenie II aktu „Koletty" w teatrze „8.15"

FILMY TYGODNIA

„SPRZEDAWCA TRAKTORÓW"
(kino „Atlantic")

Film rozpoczyna się od doskonałego pomysłu. Joe Brown (znakomity amerykański aktor komiczny), zajmujący się domokrążną sprzedażą naiwnej zabawki postanawia zostać sprzedawcą „czegoś wielkiego" — żąda tego zresztą kobieta, którą pragnie poślubić. Przypadkowe przeglądanie reklam w czasopiśmie nasuwa mu myśl handlu... traktorami. Epizod ten ekscytuje widza i nastraja go wesoło dla dalszych perypetyj, jakie ma przeżyć ten nowy wesołek z rodziny Busterów i Lloydów.

Dalsza akcja rozwija się w tempie zawrotnym. Epizod goni za epizodem; jeden lepszy od drugiego. Czy to gdy Brown demonstruje traktor, czy gdy jest przyjemnie niezaradny wobec ukochanej dziewczyny... Takich perełek jest sporo.

Brown pobudza do śmiechu nie tylko pociesznymi sytuacjami, ale i swoją grą. To też publiczność co chwila daje upust niepohamowanej wesołości.

Reżyseria pomysłowa. Wszyscy współgrający — na właściwym poziomie.

„LEGIA ZATRACEŃCÓW"
(kino „Colosseum")

King Vidor, świetny reżyser i psycholog (twórca „Wielkiej parady", „Czempa", „Nocy weselnej", „Naszego chleba powszedniego") pokazał tym razem dzieje ludzi żyjących poza prawem — społecznym i moralnym.

Treść obrazu stanowi walka pomiędzy miłością do kobiety, obowiązkiem i poświęceniem, a żyłką do życiowego hazardu i awantury. Otrzymał on odpowiednią wystawę i doskonałą obsadę, złożoną z sił wybitnych. Grają w nim — Fred Mac Murrey, Jack Oakie, Lloyd Nolan i czarnowłosa — Jean Parker. Film jest malowniczy (akcja rozgrywa się na preriach dzikiego Texasu), obfituje przytym w sceny o napięciu dramatycznym, mocne w wyrazie. Zdjęcia bardzo ładne.

Wiesław Bończa-Tomaszewski

MIGAWKI TANECZNE

Popis publiczny szkoły tańca artystycznego Tacjany Wysockiej w teatrze Narodowym wysunął na czołowe miejsce Hankę Lebiedowiczównę w jej znakomitym walcu akrobatycznym do muzyki Hemara z jego filmu „Śluby ułańskie". Zatańczyła go wręcz zachwycająco. Bez słowa przesady można rzec, że tak doskonałego tańca akrobatycznego — właśnie, tańca — nie zwykłego studium akrobatycznego, jak to najczęściej bywa — nie widywaliśmy jeszcze w wykonaniu polskiej tancerki. Był to idealny wzór, w jakich warunkach taniec akrobatyczny może stać się rzeczywiście dziełem sztuki. Utalentowana wykonawczyni zdołała ponadto uduchowioną mimiką opromienić swój taniec i tym dać do zrozumienia, że go naprawdę przeżywa. Lekkość zaś i gracja, za jakim go wykonywała, nie dawała najmniejszego pojęcia o trudności tego układu. Wobec tego wykonany później przez tę samą tancerkę walc Straussa — już nie akrobatyczny — nie wywołał tak potężnego wrażenia, choć zawierał także wiele ładnych póz i sporo pięknych efektów prześlicznego kostiumu.

Z pozostałych nowych kreacyj wyróżniały się specjalnie dwa tańce z dziedziny najnowszych prądów rewii anglo-saskich. Z nich: „Pieśń Broadway'u", bardziej skupiona ruchowo, mniej była wyraźna układowo, ale za to lepsza wykonawczo, „Taniec angielski" zaś, ciekawszy muzycznie, delikatnie synkopowany, żywszy i żwawszy, okazał się niezupełnie jeszcze wyćwiczony. W pierwszym znakomicie się spisały równie utalentowane tanecznie, jak efektowne zewnętrznie: Janiakówna i Z. Lebiedowiczówna, świetnie się nadające do układów, wymagających nieco kokieteryjnej pikanterii. W nowym tańcu akrobatycznym Morrisa wyróżniła się wręcz niewiarygodną „kauczukowością" Wernerówna. Ładnie rozwinęła się tanecznie od swego wielkiego tryumfu konkursowego Szapirówna. Wreszcie z nowych tańców należy życzliwie wspomnieć o fragmentach z wileńsko-białoruskiego baletu „Juria". Tańce te były umiejętnie wystylizowane i podane ze znajomością rzeczy, o czym świadczy już chociażby trafne przyśpieszanie tempa w końcowych momentach tańca.

Z repertuaru „żelaznego" i „paryskiego" najbardziej podobał się obrazek „Nimfy", prześlicznie pomyślany i ładnie wykonany w olśniewająco pięknych kostiumach. Najładniej prezentowała się tu Janiakówna.



HANKA LEBIEDOWICZÓWNA
solistka baletu T. Wysockiej

Z utworów szkolnych najlepiej wypadły dwa studia ruchowe, z nich jedno dobrze prowadzone przez Smoszewską. Pozostałe cechowała zbyt już wielki chaos układowy i wykonawczy. Organizacja pokazu zdumiewała sprawnością. W ciągu trzech godzin z minimalną przerwą pokazano 35 tańców. Ledwo kurtyna opadała po jednym — już się podnosiła do drugiego. Było to wręcz podziwu godne...

Niedługo po tym p. Wysocka zaszczyciła mnie zaproszeniem do komisji egzaminacyjnej w swej szkole. Na dyplom zdawały dwie uczennice: Hanna Lebiedowiczówna i Janina Smoszewska, na półdyplom: Krystyna Janiakówna, Zofia Lebiedowiczówna, Jadwiga Wargieuszówna, Zofia Wernerówna i Maria Jodłowska.

Obie dyplomantki to największa chluba Wysockiej. Hanka Lebiedowiczówna — to rzadko widywany talent techniczny. Nie ma już dla niej teraz trudności, zwłaszcza, w tańcu akrobatycznym. Smoszewska — ujawnia zdolności nawet w tańcu klasycznym i wyrazistym. Już dawno nie kończyły dwie tak utalentowane i świetnie przygotowane dyplomantki. Po za przedmiotami czysto tanecznymi, ujawniły niemałe umiejętności z dziedziny improwizacji i dyktanda tanecznego. Może trochę mniejsze w dziedzinie kompozycji.

Z półdyplomantek najbardziej gotowa wydaje się Janiakówna, obdarzona prześlicznymi warunkami zewnętrznymi, doskonała, zwłaszcza w tańcach rewiowych.

Najmilszą niespodzianką było dla mnie przekonanie się, że te doskonałe techniczki tańczą również świadomie, nie tylko nogami, ale i... „z głową", mają pojęcie o kompozycji i teorii tańca. To bardzo ważne i to jest największa zasługa p. Wysockiej.

Henryk Liński

Leo Belmont

Malicka w „Małej Kitty"

Malicka Marja — promień słońca...
Zawsze ta sama, zawsze inna.
Bo zawsze słodka, miodopłynna,
Wciąż innym czarem czarująca...

Dziś „mała Kitty"—dusza wrząca
Subtelnie głupia i niewinna...
Malicka Marja — promień słońca...
Zawsze ta sama, zawsze inna.

Jej Kitty urok śle bez końca...
Papla rozkoszna i dziecinna.
Ministrów chwyta w sieci zwinna...
A stąd się rodzi pieśń marząca:
Malicka Marja — promień słońca...

. . . .

Marja Malicka—słońca promień...
Bo zawsze inna, wciąż ta sama...
Zawsze do raju marzeń brama,
Wciąż innych źródło oszołomień.

Dziś, jako Kitty — burza, płomień;
Przez „nie" i „tak"—i most
i tama...
Malicka Marja—słońca promień,
Bo zawsze inna, wciąż ta sama...

Muzo! w rocznikach swoich
pomnień:
„Manikjur", który mała „dama"
Uprawia... to na sercu gama
„Definitywnych" jest pogromień!...
Malicka Marja — słońca promień...

PIĘKNA PARA KOCHANKÓW EKRANU POLSKIEGO

Gdyby wśród publiczności filmowej w Polsce ogłosić ankietę pod hasłem „Szukamy najpiękniejszej pary polskiego ekranu", odpowiedź byłaby niewątpliwie jedna — Tamara Wiszniewska i Mieczysław Cybulski.

Wiszniewska jest obecnie najpopularniejszą aktorką w Polsce. Z nieznanej, skromnej tancerki wyrosła w krótkim czasie na wielką gwiazdę. Po raz pierwszy zwrócił na nią uwagę Paul Wegener, wielki aktor i reżyser niemiecki, który szukał aktorki do jednej z głównych ról w filmie „August Mocny". Po świetnym debiucie wraca Wiszniewska do kraju, gdzie odrazu zostaje zasypana korzystnymi ofertami. Odtwarza jedną z głównych ról w „Trędowatej", a po wielkim sukcesie, jaki odniosła w tym filmie, ma główną rolę w filmie „Dziewczęta z Nowolipek". Wiszniewska była jedyną aktorką polską, którą zainteresował się amerykański „Universal". Obecnie Wiszniewska otrzymała nową wielką rolę w filmie „Dziewczyna szuka miłości". Partnerem jej w tym filmie będzie Mieczysław Cybulski, który stworzył ostatnio świetne kreacje w „Młodym lesie" i „Płomiennych sercach".

Film „Dziewczyna szuka miłości" zapowiada się jako jeden z najlepszych filmów polskich, zarówno ze względu na niezwykle dramatyczny, a równocześnie romantyczny temat, jak również ze względu na świetną obsadę.

Realizatorem będzie Romuald Gantkowski, reżyser „Płomiennych serc". Poza Wiszniewską i Cybulskim grają: Wysocka, Kurnakowicz, Orwid, Milecki, Dominiak, Chmurkowska i Karol Szubert. Dalsza obsada w toku.

PRAWDA O AMERYKAŃSKIM RYNKU FILMOWYM

Korzystając z okazji przyjazdu do kraju dyr. Jerzego Starczewskiego, przedstawiciela filmii polskiej w Ameryce, Redakcja „Wiadomości Filmowych" urządziła w dniu 25 czerwca r. b. w zabytkowej Sali Myśliwskiej u Fukiera „lampkę wina" dla warszawskiego grona dziennikarzy i publicystów filmowych.

Dyr. Starczewski naszkicował w czasie przyjęcia dokładny obraz amerykańskich stosunków na rynku filmowym.

Drobiazgowa analiza tych stosunków, trafna ocena zjawisk i wysnute przez prelegenta wnioski, zostały ujęte szczegółowo w „Wiadomościach Filmowych" z dn. 1 lipca r. b.



Dyr. Jerzy Starczewski

OD ADMINISTRACJI

W celu uniknięcia przerwy w wysyłce „X-tej Muzy" prosimy o wpłacanie prenumeraty bieżącej i zaległej na konto czekowe P. K. O. 11.840.

REDAKTOR przyjmuje interesantów codz. 17 — 19. Administracja czynna codziennie 10—14 i 16—18

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 43 (parter) tel. 810-81.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400, 1/2 strony—zł 240, 1/4 strony zł. 140, 1/8 strony — zł. 80, ogłosz. dwukolor. 50% drożej.

1 milim. szerokości jednej szpalty (układ 5-cio szpaltowy) w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz. Prenumerata: rocznie zł. 7.20, 1/2 rocznie 3.60, kwart. 1.80
Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały P.K.O. Konto czekowe Nr. 11.840 i oddziały pocztowe Konto rozrachunkowe, Warszawa I. Nr. 226.

Kierownik wydawnictwa: EMMI GOLDFLUS — Wydawcy JÓZEF KISELHOF i Z. BERMAN — Redaktor WŁODZIMIERZ ŁOHAZA.
Druk. Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.